Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeństwach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. korespondencyj prywatnych . . . 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Zaślubienie NMP. | Hryhorya ep.
Jutro: św. Tymoteusza | Feodozya Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 47
Zachód „ „ 4 m. 39
Długość dnia godzin 8 minut 52
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Z masońskiej kuźni.

Tydzień minął od chwili, w której do parlamentu francuskiego wniesiono projekt ustawy o katolickich zakonach, czyli „stowarzyszeniach", bo tak w projekcie nazwano wszystkie klasztorne zgromadzenia. Przez ów tydzień toczyła się na posiedzeniach jawnych ogólna rozprawa o idei, tkwiącej w rządowym wniosku, a równocześnie na poufnych naradach robiono poprawki w brzmieniu każdego paragrafu. Rząd zgodził się na zmianę §. 14, traktującego o majątku tych kongregacyi, które na mocy zaprojektowanej ustawy będą rozwiązane. W swej ostatecznej redakcyi tak więc brzmi ów paragraf: „Stowarzyszenia, nieuznane dotąd przez państwo, oraz te, które nie starały się o uznanie, są obowiązane uzyskać je w ciągu sześciu miesięcy po ogłoszeniu ustawy. Stowarzyszenia, o których traktuje §. 11, są obowiązane rozwiązać się natychmiast po ogłoszeniu ustawy i wnieść podanie do rady stanu o pozwolenie na dalsze istnienie, a jeżeli w ciągu 6-ciu miesięcy nie otrzymają do tego upoważnienia, muszą się uważać za rozwiązane na zawsze."

Podajmy więc teraz ów §. 11. Brzmi on tak: Stowarzyszenia, do których należą nietylko Francuzi, lecz także obywatele państw innych; które zatem są powszechne w świecie katolickim, powszechny posiadają majątek i zarząd główny za granicami Francyi, mogą otrzymać zezwolenie na pobyt w państwie, ale tylko w takim razie, jeżeli uzyskają upoważnienie od rady stanu. Natomiast Stowarzyszenia wyłącznie francuskie, posiadające zarząd główny we Francyi, otrzymują prawo pobytu od ministeryum na ogólnych zasadach, ustanowionych dla wszystkich wogóle stowarzyszeń.

Z tego wynika, że wszystkie zakony katolickie jakiejkolwiekbądź reguły klasztornej należą do kategoryi pierwszej, a do drugiej tylko takie kongregacye, jak np. Braci Szkolnych, albo Braci Białych w Algierze, których nie ma po za Francyą.

Wracamy teraz do części drugiej paragrafu 14. Tam powiedziano, że własność każdego członka stowarzyszeń rozwiązanych, bądź przezeń wniesiona przy wstąpieniu do zakonu, bądź otrzymana później spadkiem i przelana do wspólnego majątku, będzie mu zwrócona. Również rząd jest obowiązany zwrócić wszystkie dary i zapisy, uczynione rozwiązanym stowarzyszeniom, jeżeli ofiarodawcy lub ich prawni spadkobiercy zażądają zwrotu sobie tych darów i zwykłym jurydycznym sposobem udowodnią, iż rzeczywiście od nich pochodzą owe dary. Wszystkie takie dowody muszą być przedstawione w ciągu roku po ogłoszeniu ustawy. Późniejsze reklamacye są nieważne, a majątek zasekwestrowany przechodzi na własność państwa.

Poczynił tedy rząd małe ustępstwa od swych rabunkowych zamiarów. Wprawdzie nie podlega najmniejszej wątpliwości, że żaden zakon ogólno-katolicki, jak Franciszkanie, Benedyktyni, Jezuici, Salezyanie, Bernardyni i t. d. nie uzyskają od rady stanu pozwolenia na pobyt we Francyi, ponieważ naczelne zarządy tych zakonów znajdują się za granicami trzeciej republiki i ponieważ one posiadają wspólny majątek, zawsze jednak bodaj część tego majątku zostanie przy zakonnikach, albo wróci do ofiarodawców.

Te ustępstwa są samo przez się niezmiernie małe i pozostawiają to bezprawie, iż powstają dwa prawa o stowarzyszeniach: jedno — dla wszystkich, którym koncesyę wydaje ministeryum, drugie — wyłącznie dla stowarzyszeń religijnych tylko katolickich, którym koncesyę na pobyt może dać jedynie rada stanu. Stowarzyszenia religijne żydowskie, protestanckie, masońskie, muzułmańskie itd. nie podlegają temu ostracyzmowi. Będą traktowane na równi ze stowarzyszeniami literatów, artystów, robotników, dorożkarzy i wszelkich innych grup społecznych. Jest więc reguła dla wszystkich, a wyjątek dla katolików, jako znamię wojny z nimi.

Ustępstwo owo nie podobało się socyalistom. Nie chcą oni ani podziału zakonów katolickich na wyłącznie francuskie i ogólno-katolickie, ani zwrotu zapisów i prywatnych majątków zakonników. Nie chcą także przelania skonfiskowanej zakonom własności do skarbu państwa. Postawili tedy wniosek następujący: Wszystkie bez wyjątku stowarzyszenia zakonne muszą być rozwiązane raz na zawsze po wydaniu niniejszej ustawy, jako szkodliwe, bo podtrzymujące religijny fanatyzm. Ruchoma i nieruchoma własność zakonów przechodzi odrazu na rzecz państwa, które obróci ten fundusz na zaopatrywanie chorych i niezdolnych do pracy robotników. Zakonne biblioteki, archiwa, obrazy, wszelkie w ogóle dzieła sztuki, choćby służyły przy spełnianiu religijnych obrzędów, mają być spisane i podzielone między publiczne muzea. Budynki klasztorne będą oddane wojskowości, lub na szpitale, albo na zakłady emerytowanych robotników. Przedsiębiorstwa, prowadzone przez niektóre zakony, będą sprzedane z licytacyi. Zakonnikom rząd odda tylko to, co niezbędnie potrzebne do zaspokojenia domu zakonnego, a więc bieliznę, ubranie i kapelusz. Ponieważ zaczęło się sprzedawanie ruchomości zakonnych, przeto ustawa postanowi, iż legalnem jest tylko to przeniesienie własności, które się odbyło przed zapowiedzią niniejszego projektu praw, to jest przed 14tym listopada roku 1900. Po spełnionem zlikwidowaniu majątku zakonów rząd przedstawi parlamentowi projekt ustawy o utworzeniu z otrzymanego funduszu kasy zaopatrzenia robotników.

Tak jest wniosek socyalistów, a o innym nie chcą oni słyszeć, jak to oświadczyli 17 bm. ich posłowie Viviani, Zewaës i Vaillant. Zatem przy drugiem czytaniu projektu, które się zacznie w tym tygodniu, już nastąpią gwałtowne starcia nietylko między obozem umiarkowanym i radykalnym, ale także między tym ostatnim a socyalistycznym. Jeżeli wybuchnie obstrukcya, będzie ona prowadzona z dwóch stron, bo przez tych, którzy potępiają cały projekt, jako nikczemność, i przez tych, dla których on za mało nikczemny. Masonerya w rozpaczy, bo przypuszcza, że dwie nikczemności jej nie zetrą między sobą, iż za nią nie ocaleje — i zakony wyratują się z tych opałów, co oby się stało!

Demonstracya prusko-holenderska.

Podczas jubileuszu wyniesienia Prus do godności królestwa wystosował cesarz Wilhelm do królowej holenderskiej długi telegram, który do pewnego stopnia można uważać za uroczyste odparcie niedawnych pogłosek, jakoby Prusy dążyły do połączenia Belgii z Francyą, a Holandyi z Niemcami. Ta niedorzeczna bajka wzbudziła oczywiście tylko uśmiech w sferach, rozumiejących, że podobne zwroty nie są możliwe bez jakichś nadzwyczajnych wypadków, któreby na pewien czas zmieniły Europę w ognisty wulkan; ale dziś trzeba się rachować nietylko z rozsądnemi sferami, lecz i z temi — a nawet może więcej — które szczególnie wierzą w niedorzeczności. Telegram cesarza Wilhelma tak brzmiał: „Uroczystość, którą z łaski Boga dane obchodzić mnie i memu domowi, przypomina mi założyciela domu Orańskiego i wzrok mój zwraca ku Holandyi. Wielkiej rodzinie Orańskiej zawdzięczamy cnoty, które zdobiły wielkich elektorów, zawdzięczamy jej wspaniałą księżnę, która dała Prusom pierwszego króla. Pamiętam również, że Holandya dała nam pierwszych mężów i pierwszego admirała — i dlatego też w marynarce niemieckiej zaprowadziłem marsz powitalny, podobny do starego „Berenmarsch" floty holenderskiej. Oby Bóg miał nasze domy w łaskawej opiece, jak zawsze przedtem, tak i w przyszłości, w dobrych i złych chwilach. Moja marynarka przyswoiła sobie wyrażenie dawnego holenderskiego admirała De-Ruytersa: „Niech mię nikt nie miłuje, lecz niech postępują podług sumienia, i niech me rozkazy będą spełniane, jak chcę".

Królowa Wilhelmina tak odpowiedziała: „Dziękuję ci z całego serca za telegram, który mię uszczęśliwił, i za to, że w dniu tak wzniosłym pamiętał o moim kraju, moich przodkach i naszym wielkim De-Ruyterze. To uznanie i szacunek dla dawno minionych wspomnień głęboko mię poruszył. Bardzo też się cieszę z tego, że nasz stary Berenmarsch wprowadziłeś w swej marynarce jako marsz powitalny. Wiesz, jak serdeczny udział biorę w twej dzisiejszej pełnej znaczenia uroczystości. Powtarzam me najserdeczniejsze i najbardziej przyjazne życzenia".

Przed nową sesyą parlamentarną.

Piszą nam z Wiednia, 20 stycznia:

Na wczorajszej naradzie ministrów ustanowiono termin otwarcia nowej sesyi Rady państwa. Ponieważ ministeryum odnośne propozycye dziś przedstawi Cesarzowi, nie ogłoszono jeszcze owego terminu, ale nie ulega wątpliwości, że otwarcie nowej Izby nastąpi 31go stycznia. Teraźniejsze konferencye prezesa gabinetu z przywódzcami różnych stronnictw dotyczą przedewszystkiem wyboru prezydyum. Byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby ten wybór dokonał się w porozumieniu większych stronnictw, a nie dostarczał żadnego pretekstu do walki. Prosty, ponowny wybór dawnego prezydyum (Fuchs, Prade i Zaczek) nie może tworzyć programu tych stronnictw, które pragną uruchomienia parlamentu. Wejście reprezenta klubu czeskiego do prezydyum byłoby pożądanem, ale tylko w tym razie, gdyby klub ten zrzekł się otwarcie obstrukcyi. Dopóki teoretycznie stoi na stanowisku obstrukcyi, udaremniania pracy normalnej i rozbijania parlamentu, wybór członka tego klubu do prezydyum byłby anomalią. Wątpię też czy w danym razie dr. Fuchs zdołałby się wywiązać należycie z zadania prezydenta. Łatwiejszem byłoby zadanie np. dra Kathreina na krześle prezydenta.

Roztrząsać w tej chwili kwestyę mowy tronowej, adresu i programu pracy parlamentarnej, byłoby rzeczą przedwczesną. Podnieść jednak trzeba wczorajsze deklaracyę p. Szella w sejmie węgierskim. Jak sobie czytelnicy przypomną, przed tygodniem zaznaczyłem mylność tych doniesień, według których rząd węgierski będzie się domagał, aby natychmiast po otwarciu Rady państwa stanęły na porządku dziennym rozporządzenia, dotyczące ugody z Węgrami. Z wczorajszych oświadczeń p. Szella wynika, że rząd węgierski wcale o tem nie myśli. Rząd węgierski uważa traktat handlowy i celny jako ustalony aż do r. 1907 i nie żąda w tym względzie żadnej uchwały Rady państwa. Jeżeli więc tutaj nie zażądają o tem dyskusyi stronnictwa radykalne, aby sprowadzić zniweczenie owego traktatu, to ani gabinet austryacki, ani żadne z poważnych stronnictw Izby nie będzie miało powodu stawiać tej kwestyi na porządku dziennym. Quieta non movere — w tej sprawie będzie najwłaściwszym środkiem.

Znamienną przygrywkę do odnowienia sojuszu polsko-czeskiego wygłaszają radykalne dzienniki czeskie. Rozumne wywody hr. Wodzickiego, wypowiedziane w Krakowie na zgromadzeniu przedwyborczem tamecznej szlachty, wywołały z tej strony powódź obelg i impertynencyi. Zwłaszcza organ Strańskiego *Lidowe Nowiny* wygłasza w tym względzie grubijaństwa, które warto zapamiętać. Według tego organu Czesi wywalczyli swoje prawa „uczciwą pracą", czego o Polakach nie można twierdzić! Co za bezczelne kłamstwa i krętactwa! Polacy przywrócenie swych dawnych praw językowych wywalczyli sobie po r. 1866 nie tylko uczciwą i energiczną pracą, ale co więcej sami, nie wspierani przez nikogo. Natomiast Czesi to wszystko, co zdobyli pomiędzy r. 1879 a 1890 zawdzięczają jedynie gorliwemu, pełnemu poświęcenia poparciu Koła polskiego. Bez tego poparcia dziś jeszcze nie posiadaliby ani uniwersytetu czeskiego, ani innych znacznych zdobyczy z epoki Taaffego. Widocznie młodoczesi chcą świat wprawić w zdumienie — niewdzięcznością!

Według obliczeń *Ostdeutsche Rundschau* jest 206 posłów niemieckich, wliczając w to także z 10 socyalistów 7 Niemców. Gdyby nawet ci wszyscy posłowie niemieccy od Kathreina do Wolfa, od hr. Stuerghka do Ellenbogena, wystąpili solidarnie, jeszcze do większości nie dostawałoby im 7 głosów.

Jednakże o solidarności tych 206 posłów niemieckich na seryo można powiedzieć to, co w ustach komisarza Buchmana na naradzie w zaścianku Dobrzyńskich brzmi jako zabawny paradox: „zgoda będzie zgubą". Pomiędzy różnemi frakcyami niemieckiemi zaznaczają się najciekawsze stopniowania w dążnościach politycznych i narodowych. Tak np. katolickie stronnictwo ludowe i chrześcijańsko-socyalne sojusz z cesarstwem niemieckiem przyjmują tylko jako... przykrą konieczność. Wielcy właściciele wierno-konstytucyjni i stronnictwo liberalne (postępowe) spoglądają na ten sojusz z sympatyą, obstając zresztą przy samodzielności monarchii habsburskiej. Niemieckie stronnictwo ludowe pragnie ustalenia sojuszu austryacko-niemieckiego za pomocą wcielenia go do konstytucyi obu cesarstw, czego w r. 1879 daremnie domagał się Bismark. Dyktator frakcyi niemiecko-radykalnej czyli „związku wszechniemieckiego" Jerzy I Schoenerer żąda wcielenia starych prowincyi austryackich (wyjąwszy więc Galicyę, Bukowinę i Dalmacyę) do Niemiec!

Lojalność względem dynastyi hr. Stuergkha i hr. Khevenhüllera, ks. Liechtensteina i dra Luegera, dra Kathreina i dra Fuchsa, dra Funkiego, a nawet Pradego, nie ulega wątpliwości. P. Schoenerer, który nie może zapomnieć, że za awanturę nocną w roku 1888 został pozbawiony szlachectwa, w programie swego parlamentarnego „związku" lojalność czyni zawisłą od... zmiany panującego dotąd w Austryi systemu rządowego. Nawet socyalno-demokratyczna *Arbeiter Zeitung* nie lubuje się w tak zawarunkowanej lojalności.

Albo weźmy inną kwestyę, która odgrywać będzie ważną rolę w przyszłej Radzie państwa — ugodę z Węgrami. Grupa wiernokonstytucyjnych większych właścicieli z politycznych powodów, ze względu na utrzymanie stanowiska monarchii jako wielkiego mocarstwa, pragnie zachowania dualizmu, t. j. unii realnej, zabezpieczonej ugodą roku 1867-go, i dlatego też życzy sobie odnowienia traktatu celnego i handlowego. Stronnictwo postępowe życzy sobie tego także ze względu na interes austryackiego przemysłu, którego główni reprezentanci zasiadają w tem stronnictwie. Katolickie stronnictwo ludowe, wybrane przeważnie z warstw włościańskich, którym konkurencya ziemiopłodów węgierskich, a zwłaszcza bydła, jest niedogodną, nie zagrzewa się do traktatu celnego z Węgrami, ale z politycznych powodów nie pragnie zerwania unii. Natomiast niemiecko-ludowe stronnictwo w myśl teoryi, wygłoszonej już w parlamencie frankfurckim r. 1848, zgadza się zupełnie na zniesienie unii realnej pomiędzy Austryą a Węgrami i jej zamianę na unię tylko osobistą (monarchy), bo spodziewa się wtedy ścisłego połączenia Austryi z Niemcami. Nareszcie Schoenerer zasadniczo zdąża do obalenia dualizmu, aby potem staro-austryackie prowincye zostały wcielone do cesarstwa niemieckiego — Galicyę i Dalmacyę pozostawia Węgrom.

Tak w każdej głównej kwestyi można się dopatrzeć stanowczych, zasadniczych różnic w dążnościach pojedyńczych stronnictw niemieckich. Trzeba zaiste wielkiej niezręczności, aby tak przeciwne sobie stronnictwa skłonić do solidarnego wystąpienia! Ufajmy, że ani gabinet Koerbera, ani stronnictwa prawicy nie zgrzeszą taką niezręcznością!

Co do ordre de bataille stronnictw niemieckich, pojawiają się obecnie najrozmaitsze kombinacye: 1) przywrócenie dawnej unii lewicy z wykluczeniem frakcyi Wolfa; 2) liga antysemicka stronnictw chrześcijańsko-socyalnego, niemiecko-ludowego i niemiecko-radykalnego; 3) liga trzech stronnictw „wolnomyślnych": postępowego, niemiecko-ludowego i niemiecko-radykalnego; 4) liga stronnictw chrześcijańsko-socyalnego i katolickiego; 5) porozumienie się stronnictw wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych z katolickiem ludowem (Grabmayr). Prawdziwy ambaras de richesse kombinacyi parlamentarnych w obozie posłów jednej narodowości!

Sejmik relacyjny p. Henzla.

Rohatyn, 21 stycznia.

Poseł do Rady państwa z wielkiej własności okręgu rohatyńskiego p. Seweryn Henzel stanął tu przed wyborcami ze sprawozdaniem poselskiej swej działalności w poprzedniej kadencyi. Omówił na wstępie szczegółowo przebieg tej kadencyi, poczem poświęcił wiele uwagi sprawom i działaniom Koła polskiego. Stanowczo odparł szanowny poseł zarzut, jakoby Koło polskie zachowywało się biernie w sprawach ekonomicznych kraju; owszem Koło nie opuściło żadnej sposobności, by kołatać u rządu i Rady państwa o każdą potrzebę kraju; nie Koła polskiego jednak winą jest, że nie wszystkie zabiegi odniosły dobry skutek, lecz winą anormalnych stosunków w Radzie państwa i ustawicznych zmian gabinetów, z których każdy odmienną prowadził politykę. O najlepszych chęciach Koła polskiego świadczy przy tem to, że nigdy ono nie ubijało się o korzyści dla t. zw. obszarników, a wszelkie stawiane przez nie postulaty dotyczyły ludu wiejskiego, rzemieślników, mieszczan i wogóle sfer ekonomicznie słabych. Sprawozdawca podnosi też z całem uznaniem, że to, co się dało uzyskać dla kraju w owym chaotycznym okresie parlamentarnym, zawdzięczyć należy niezmordowanym zabiegom prezesa Jaworskiego.

Dalej poświęcił sprawozdawca uwagę sprawie solidarności Koła polskiego. Dowodził więc, że miało ono być na zewnątrz bezwarunkowo solidarne i jednolite wobec parlamentu, rządu i kraju. Jeśli konieczne są pewne reformy w regulaminie Koła, mówca chętnie się na nie zgodzi, byle nie naruszały solidarności. Reformy te należałoby poczynić, ażeby w polskiem Kole znaleźli się wszyscy posłowie polscy; wymiana zapatrywań i konieczne wtedy pewne ścieranie się mogą ostatecznie tylko dobre przynosić owoce, byle tylko wszyscy członkowie Koła czuli się Polakami i wiernie służbę narodową pełnili, na zewnątrz zwarci i mężni w walce o dobro kraju.

Dotychczasowa roztropna i spokojna polityka Koła powinna trwać i nadal. Gdyby Koło chciało się gorączkować, zaprzepaściłoby te zdobycze, jakie umiarkowaniem i spokojem z tak ciężkim trudem wywalczyło. Dlatego więc ostatnia uchwała Koła co do zarezerwowania sobie polityki wolnej ręki aż do wyjaśnienia się sytuacyi w następnej kadencyi, jest zupełnie słuszną. Ta polityka będzie na razie jedynie możliwą i pożądaną.

Nakoniec mówił poseł o wielu postulatach kraju, które Koło powinno poprzeć jak najgorliwiej.

Sprawozdawcę obdarzono gorącymi oklaskami.

W dyskusyi wyborca p. Głowiński przytaczał jaskrawe przykłady fatalnych skutków

---

12)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Ciemno-granatowa, gładka suknia, bez żadnej ozdoby, rysowała dokładnie jej posągowe kształty.

— Czy dobrze tak? Myślę, że nie mam potrzeby inaczej się stroić — wiem, że w oczach jego, jak i całego świata, będę zawsze najpiękniejszą.

Przeszła obok matki wolnym, niedbałym krokiem, i poszła przywitać narzeczonego.

Zastała go już w wielkim salonie, chodzącego wszerz i wzdłuż w niecierpliwem oczekiwaniu.

Powitał ją nieśmiało, z zakłopotaniem, które w takiej chwili zrozumiałem byłoby u człowieka bardzo młodego, lecz dziwić mogło u niego.

Dla tego uczonego, żyjącego tylko duchem i umysłem, tak całkiem oderwanego od świata rzeczywistego, jego zwyczajów, przepisów i wymagań, ta chwila była przejściem tak niezmiernie trudnem i ciężkiem, że nie zdołał nawet ukryć wzruszenia i zmięszania.

Ale Laura, odgadłszy to już z samego wyrazu jego twarzy, z całą zręcznością kobiety światowej potrafiła odrazu ułatwić mu to trudne położenie, i zarazem wzbudzić w nim podziw dla swego miłego, pełnego wdzięku obejścia.

— Spodziewałam się pana dzisiaj, — rzekła idąc ku niemu i podając mu rękę z czarującym uśmiechem.— Mama mówiła mi już... oczekiwałyśmy pana dopiero po południu, ale ja dziękuję serdecznie, że pan przyszedł wcześniej.

Tu podniosła ku niemu swoje jasne, błękitne oczy, którym w tej chwili umiała nadać wyraz niezmiernej łagodności i jakiejś ufności niemal dziecinnej.

Ta kobieta stworzoną była na aktorkę.

Potrafiła według potrzeby brać na siebie postać coraz to inną, i nigdy nie dać poznać po sobie, że gra jakąś rolę; udawanie stało się już drugą jej naturą, weszło jej w krew, tak, że nawet w obec siebie samej nie umiała już być szczerą.

Uprzejme, pełne dobroci, powitanie ze strony pięknej panny, zwykle tak chłodnej, odrazu ujęło i ośmieliło Cieszanowskiego.

Usiadł koło niej, i nizkim, dźwięcznym głosem zaczął mówić jej to, co sobie już przez całą drogę układał, ale mówił jakoś inaczej, niż był postanowił, o wiele cieplej, serdeczniej, śmielej.

Skoro raz już stopniały lody i opuściła go zwykła nieśmiałość, której rzadko mógł pozbyć się w obec ludzi, zaczął mówić już płynnie i odważnie, a w każdem słowie jego malowała się tak szlachetna dusza, tyle godności i dobroci serca, i taka prawdziwa podniosłość umysłu, że trzeba chyba było, jak ta kobieta słuchająca go, być tylko manekinem, nakręconym wedle światowych przepisów, pięknym, martwym posągiem o oschłem sercu i pustej głowie, aby tego człowieka nie ocenić jak na to zasługiwał i nie przejąć się ku niemu szczerą, pełną szacunku życzliwością.

On wiedział dobrze, że w swoim wieku nie może już przemawiać tak do serca i wyobraźni kobiety jak człowiek w pełni młodości i mówił jej to otwarcie, uczciwie.

— Rozumiem jasno i dobrze, że dla mnie, człowieka blizko 50-letniego, śmiesznością byłoby żądać od pani miłości, pełnej marzeń i porywów. Wiem, że to niemożliwe. Ale w zamian za to ofiaruję pani wszystko, co tylko dać może szczere, serdeczne przywiązanie, cześć prawdziwa i podziw gorący. Z początku widziałem tylko, że pani bardzo piękna, później przekonałem się, że i bardzo dobra; a czy pani wie, co było mi pierwszym tego dowodem? Oto serdeczność, okazywana mojej Luni maleńkiej. Pomyślałem wtedy, że kobieta, która tyle serca ma dla takiej małej, bezbronnej istotki, musi być prawdziwie szlachetną i pełną uczucia. To najpierw zbliżyło mnie do pani, a widując ją coraz częściej, coraz nowe odkrywałem w niej zalety — i ja, stary mól książkowy, który od śmierci mej żony nie spojrzałem już na żadną kobietę, zacząłem marzyć o tem, aby panią posadzić przy mojem pustem ognisku domowem, dać za opiekunkę, za matkę mojej Luni. A lękałem się, jak pani przyjmie to moje wyznanie, i ta obawa długo zamykała mi usta. Wczoraj wreszcie, w teatrze, odważyłem się powiedzieć wszystko pani Welden; pani samej wprost nie śmiałem. Panno Lauro, czyż to nie za wiele śmiałości z mej strony ufać, że spełnią się moje marzenia i że pani, ta najpiękniejsza, ta uwielbiana światowa panna, zgodzi się zostać moją żoną?

Zapominał w tej chwili o wszystkiem, o swojem świetnem nazwisku i olbrzymim majątku, pamiętał tylko, że ona młoda i jak marzenie cudna, a on stary już, zmęczony życiem i długoletnią umysłową pracą, i wyjść nie mógł z podziwu, skąd go spotkało to szczęście, ta łaska, ten dar bez ceny.

Najpospolitsza kobieta, byle przebiegła i podstępna, potrafi nieraz tak opanować najrozumniejszego mężczyznę, że i ją samą i wszystko inne widzieć będzie on tylko w tem świetle, w jakiem ona mu je przedstawi.

Laura uśmiechnęła się do niego ślicznie.

— Pan widać nie zna mnie jeszcze, kiedy mówi do mnie w ten sposób. Światowa, uwielbiana panna! Byłam nią zapewne, ale nikt nie pytał, czy z własnej woli, czy gdybym miała prawo wyboru, nie wybrałabym raczej wcale innego życia. Nazywano mnie próżną kokietką — wiem o tem, lecz nie obchodzi mnie nic, co mówić mogli ludzie obojętni; ale gdyby pan... gdyby pan tak mógł myśleć, byłoby mi to przykrem niewymownie. Skryta jestem bardzo, nikt nie zna mnie dobrze, prócz może mamy, przed którą nigdy nie miałam myśli tajemnej. Ja w wymarzonym mężu nie szukałam ani młodości, ani urody, ni żadnych zalet zewnętrznych, nie szukałam majątku i wysokiego stanowiska, lecz jedynie tylko człowieka wyższego sercem i umysłem od tych wszystkich, otaczających mnie dokoła. Lata mijały, bywałam w świecie, podróżowałam i tańczyłam, lecz wszystko to coraz mniej miało dla mnie uroku. Starało się o mnie wielu, lecz żadnego pokochać nie mogłam; aż wreszcie, spotkałam pana... Powiedz mi pan, czy to być może, aby człowiek taki wielki, taki rozumny, pokochać mógł mnie... tę Laurę, o której wszyscy myśleli, że prócz strojów i zabaw nie ceni nic w życiu? Jak potrafiłeś pan odgadnąć, że ja inna, niż sądzi świat?

Spuściła głowę, jakby zawstydzona; lekki rumieniec zakwitł na jej białej, delikatnej twarzy.

Pani Welden, podsłuchująca ich rozmowę przez portyerę, dzielącą salon od jej pokoju, wyjść nie mogła ze zdumienia i podziwu, z jak mistrzowską zręcznością córka jej kłamać umiała, udawać każdem słowem, każdym ruchem, spojrzeniem.

— Co za spryt! Co za przebiegłość! Ta dziewczyna przeszła nawet mnie! Nie mam potrzeby lękać się o jej przyszłość; da ona sobie radę w życiu!

Wreszcie, po dość długiej chwili rozmowy między narzeczonymi, Laura poszła po matkę, wprowadziła ją do salonu, i rozpoczęły się zwykłe w takich razach serdeczne przemówienia, pełne rozrzewnienia ze strony matki i panny, a podziękowania ze strony przyjętego konkurenta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzisiejszej polityki kolejowej, celnej i taryfowej.

Po wyczerpaniu dyskusyi poseł Witold Niezabitowski podziękował p. Henzlowi za sprawozdanie i za informacye w wielu żywotnych sprawach i wyraził mu w imieniu wyborców votum zaufania.

Pogadanka polityczna.

W Kasynie ziemiańskiem odbyła się wczoraj wieczorem bardzo zajmująca pogadanka polityczna, w której wzięło udział kilkudziesięciu wybitnych mężów już to stojących z bliska przy warsztacie politycznym, już to zajmujących się żywo sprawami publicznemi. Zebranie zagaił jego inicyator, profesor wszechnicy i poseł sejmowy dr. Tadeusz Pilat, poczem zabrał głos JE. p. Dawid Abrahamowicz i w długiem przemówieniu dał jasny pogląd na obecną sytuacyę polityczną w Austryi. Mówca zaczął od tego, że nie będzie się bawił w żadne reminiscencye ani rekryminacye. Kilkoletnią przeszłość znają wszyscy, a także o przeprowadzonych świeżo wyborach mają wszyscy sąd już wyrobiony. Idzie o to, kto ma obecnie klucz do rozwiązania sytuacyi politycznej w Austryi. Mógł go mieć rząd, gdyby był wzniósł się ponad poziom połowiczności, lękliwości i chwiejności, jakie cechują ostatnie rządy, niestety jednak nie zdołał opanować sytuacyi.

Czyż może zatem klucz ten znajduje się w ręku Czechów? I tego powiedzieć nie można. Czesi, czy to zachęceni sukcesami obstrukcyi niemieckiej, czy też ulegając wrażeniu, jakie wywarło w szerokich masach ludu czeskiego cofnięcie rozporządzeń językowych, weszli byli na drogę obstrukcyi, która była ostatecznym ciosem dla dogorywającego już wówczas parlamentu. „Mam prawo jednak — rzekł mówca — przypuszczać, że Czesi są zanadto dobrymi politykami, ażeby na drodze dalszej obstrukcyi szukali i mogli znaleźć zaspokojenie swych słusznych postulatów i ażeby dla ich rozwoju narodowego rządy na podstawie paragrafu 14 mogły być pożyteczniejsze, niż parlament, jakikolwiek będzie jego skład“. W takim tylko razie, zdaniem mówcy, mogą być Czesi doprowadzeni do obstrukcyi, gdyby ze strony niemieckiej podjęto akcyę, zmierzającą do cofnięcia stosunków narodowościowych w Austryi po za rok 1866. — A zatem nie Czesi mają klucz do rozwiązania sytuacyi.

Nie ma go także Koło polskie. Jak zawsze, tak i teraz wnosi ono ze sobą gorącą chęć do pracy parlamentarnej, głębokie przeświadczenie, że tylko na tej drodze można uczynić zadość potrzebom i państwa i kraju, lecz niestety może Koło polskie znaleźć się w tem samem przygnębiającem położeniu, w jakiem znajdowało się przez ostatnich $3^1/_2$ lat, gdy wola mniejszości parlamentarnej łamała wszelkie usiłowania większości, a podstawy życia konstytucyjnego były dowolnie naruszane.

Z całym zatem naciskiem podnosi mówca, że wedle jego najgłębszego przekonania, **klucz do rozwiązania sytuacyi znajduje się obecnie tylko w ręku Niemców.** Jeżeli w łonie niemieckie „Gemeinbürgschaft“ zdołają objąć kierunek żywioły umiarkowane, które w działaniu swem okażą się Niemcami austryackimi, pod względem załatwienia sporów narodowościowych pójdą drogą wskazaną przez br. Chlumeckiego w sejmie morawskim i zajmą mniej więcej takie stanowisko, jakie zajmował Plener w gabinecie koalicyjnym, jeżeli do tego przyjdzie, w takim razie uzdrowienie parlamentu będzie możliwem i nawet mniej trudnem, aniżeli niektórym się zdaje. W ostatnim okresie $3^1/_2$ letnim odnieśli Niemcy liczne sukcesy, idzie więc o to, ażeby, upojeni tymi tryumfami, nie marzyli o zrobieniu z Austryi państwa niemieckiego, lecz by godzili się na utrzymanie w Austryi takich stosunków wewnętrznych, jakie odpowiadają jej istocie i jej państwowemu posłannictwu.

„Pessymizm — rzekł p. Abrahamowicz — jest złym przewodnikiem w życiu publicznem, to też chcę go unikać, wszelako muszę zaznaczyć, że enuncyacye, jakie ostatniemi czasy wyszły z ust niektórych wpływowych polityków w kołach niemieckich, budzą pewien niepokój. Oświadczenie np. hr. Kottulińskiego, iż raz już zarzucić się powinno nazwę „królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa“, a zastąpić ją jak najrychlej nazwą Austryi, składającej się tylko z prowincyi, rzecz na pozór drobna, a przecież w gruncie dążąca do zatarcia historycznej indywidualności królestw i krajów monarchii, dalej dążenie bezwzględne do wprowadzenia ustawowo języka niemieckiego jako państwowego w Austryi bez względu na to, że tego rodzaju reformę poprzedzić musi przedewszystkiem unormowanie stosunków językowych w poszczególnych krajach monarchii — wreszcie ustawiczne powtarzanie, że naród niemiecki w Austryi musi odzyskać to stanowisko, jakie mu dzieje tego państwa wyznaczają, — że te wszystkie enuncyacye wobec faktu, iż wpływ Niemców w Austryi z natury stosunków był, jest i musi pozostać bardzo wielkim, nie są z pewnością środkiem do uzdrowienia stosunków parlamentarnych i do sprowadzenia tej pacyfikacyi, jakiej zresztą zdają się pragnąć sami reprezentanci narodu niemieckiego“.

Resumując swe wywody, oświadcza mówca, że jeżeli Niemcy kierować się będą umiarkowaniem, myślą o przeszłości i o przyszłości monarchii austryackiej i wybiorą na swych przewodników mężów istotnie politycznych, a nie krzykaczów lub szowinistów narodowościowych, w takim razie uzdrowienie parlamentu nastąpi, bo przecie i aspiracyom czeskim reprezentanci innych krajów i innych narodów zakreślą granice, do których one sięgać mogą.

Jakież stanowisko zająć musi Koło polskie w takiej sytuacyi? O wznowieniu większości autonomicznej, jaką była prawica aż do wiosny roku ubiegłego, nawet mowy być nie może, bo samo jej powstanie zatamowałoby wszelkie życie parlamentarne, — mówca idzie dalej jeszcze i oświadcza, że utworzenie obecnie jakiejkolwiek większości politycznej, z jakichkolwiek czynników złożonej, nie jest wskazane.

Większość może się wytworzyć tylko na podstawie pracy parlamentarnej i przy pomocy rządu, który ma być świadom nietylko celu do którego zdąża, ale który także potrafi mieć wolę i w stanowczej chwili poprowadzi a nie da siebie prowadzić. Polityka wolnej ręki Koła polskiego nie oznacza bynajmniej bezprogramowości, bo i w tej polityce musi Koło polskie oprzeć się na tych samych zasadach, które od czasu jego powstania przyświecały mu w jego działaniu, a oportunizm jak zawsze tak i w tym razie musi mieć zakreśloną granicę tam, gdzie miałby się rozwijać kosztem zasad dotychczas przez Koło polskie wyznawanych. Kraj nasz ma bardzo liczne zadania, o których spełnienie troszczyć się winniśmy. Mówca poruszył w tem miejscu cały szereg postulatów krajowych, do których spełnienia Koło dążyć będzie, a więc sanacyę finansów krajowych, regulacyę rzek itd.

„Rozmaite hasła — rzekł mówca w dalszym ciągu — rzucano były w życiu kraju naszem w ostatnich latach, a jednem z takich haseł jest **zmiana statutu Koła polskiego**. Potrzebę tej zmiany motywowano tem, iż w Kole polskiem istnieje jakoby po jednej stronie tzw. większość konserwatywna, złożona z zardzewiałych mamutów, nie odczuwających potrzeb kraju i ulegających każdoczesnemu rządowi, a z drugiej strony, jakoby miała być grupa ludzi pełnych energii, świadomych potrzeb kraju, gotowych do podźwignięcia go itd. Oczywiście, jeżeli tak się rzecz przedstawia, to można na tej kanwie tkać, co się tylko komu podoba, a jednak w takiem przedstawieniu rzeczy nie ma ani słowa prawdy, a na dowód niech posłuży ta okoliczność, iż o owej mniejszości w Kole polskiem dowiadywaliśmy się raczej z korespondencyi dziennikarskich, pisanych z Wiednia, aniżeli z obrad Koła i że dotąd nikt nie wyliczył tych wniosków, uzdrawiających stosunki kraju, któreby postawione przez mniejszość zostały przez większość odrzucone lub zlekceważone, iż jednem słowem, całe to traktowanie stosunków, panujących w Kole polskiem, jako opozycyjną, jest bajką i wymysłem agitacyjnym“.

Jako środek zaradczy na rzekome zło podniesiono konieczność zmiany statutów Koła. Owóż mówca stwierdza, że potrzeba rewizyi statutu była już przed wielu laty podnoszona w Kole polskiem już choćby dla tego, że w praktyce pokazały się pewne reformy, których statut nie zawiera. I tak np. komisya parlamentarna Koła co do liczby swych członków została zwiększona, a zakres jej działania jest dziś znacznie większy, niż był dawniej. Oto były potrzeby, które uzasadniały potrzebę rewizyi statutu Koła, jakoż istotnie Koło polskie wybrało osobną komisyę dla tej sprawy, wszelako ta komisya, przez nieobecność w niej pp. Rutowski i Lewicki do tej pory nie zdała sprawy ze swych czynności.

O ile żądanie zmiany statutu Koła idzie w kierunku uchwały, powziętej przez sejmowe Koło poselskie, a w szczególności o ile nie narusza w niczem solidarności w ścisłem znaczeniu, to z pewnością na żaden opór w Kole nie natrafi. Solidarność ta jednak wyraża się przedewszystkiem w tem, iż wyklucza prowadzenie między członkami Koła polemiki w pełnej Izbie, a tem samem wyklucza enuncyacye sprzeczne ze sobą, a wychodzące z jednego i tego samego Koła. Nie należy zapominać o tem, że *statut Koła polskiego nie może być stawiany na równi z przepisami jakiejś spółki komandytowej, która dla zwiększenia liczby swych członków zmienia dowolnie zakres swego działania na podstawie kompromisów*, — statutów Koła polskiego nie można nawet stawiać na równi ze statutem pierwszego lepszego stronnictwa politycznego. — W stronnictwie politycznem zachodzi bowiem często ten wypadek, iż ono ze zmianą kierunku politycznego celem uzyskania większego poparcia zmienia swe hasła i swą nazwę, i tak np. z „liberalnego“ zostaje „postępowem“ lub z „postępowego“ „demokratycznem“ itp. W Kole polskiem jest taki wypadek wykluczony, ono nie może nosić ani liberalnej firmy, ani konserwatywnej, ani demokratycznej, bo jego istotą jest organizacya narodowa i ono jest stronnictwem narodowem, które asymiluje w sobie wszystkie odcienia polityczne, a którego program jest nie chwytany ze zmieniających się prądów i kierunków politycznych, lecz oparty na życiu narodu, którego reprezentacyą w Austryi jest Koło polskie.

Zebrani z ogromnem zajęciem wysłuchali wywodów p. Abrahamowicza, a jak trafiały one do ich przekonania, o tem świadczyły rzęsiste oklaski, jakiemi darzono mówcę.

Po p. Abrahamowiczu zabierało głos kilku innych uczestników zebrania.

P. Brykczyński wyraził obawę, iż w nowym parlamencie powtórzy się to, co działo się w rozwiązanym i wogóle stawiał ponury horoskop życiu politycznemu w Austryi i dlatego domagał się, by właśnie w tej trudnej chwili żywioł polski w Radzie państwa tem większą solidarnością był złączony.

Prof. Twardowski omawiał postulaty uniwersytetu lwowskiego, a dr. Włodzimierz Kozłowski mówił obszernie o budżecie państwowym z lat ostatnich i o potrzebach kraju, przyczem bardzo silnie wystąpił przeciw reorganizacyi wewnętrznej w ministeryum spraw wewnętrznych, która zdradza zapoznanie interesów poszczególnych krajów koronnych, a dąży do szablonu centralistycznego. Przytem zauważył dr. Kozłowski, że krytyki nie braknie w kraju Kołu polskiemu, oby tylko tej krytyce towarzyszyła otucha, jaką daje zaufanie, iż wybrańcy kraju ani na jedną chwilę nie zapomną o jego potrzebach i interesach.

Adwokat dr. Tadeusz Sołowij podniósł z uznaniem, iż delegacya polska w tych trudnych warunkach przecież zdołała ostatnimi czasy niejedno dla kraju zdobyć, co musi przyznać każdy człowiek bezstronny i znający stosunki.

Po przemówieniu jeszcze kilku mówców zamknął zebranie przewodniczący dr. Pilat, podnosząc, jak wielkie znaczenie mają tego rodzaju pogadanki, jak one mogą sprostować niejeden sąd jednostronny i niesłuszny, i zbliżyć do siebie zapatrywania pozornie sprzeczne i wytworzyć zdrowe życie polityczne. To też staraniem mówcy i jego towarzyszy będzie, aby niniejsze zebranie było początkiem dalszych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 22 stycznia.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczął drugi wiceprezydent miasta p. Ciuchciński, który postawił wniosek o wznowienie dyskusyi nad projektem $10^0/_0$ podwyżki do $30^0/_0$-wego dodatku do podatku powszechnego zarobkowego. Wniosek ten uchwalono; przemawiał więc najpierw p. Ciuchciński, który wyraził żal z tego powodu, że pięć korporacyi przez usta p. Janowicza zaprotestowało przeciw proponowanej podwyżce; mówca wolałby, żeby tą sprawą zajęła się reprezentacya korporacyj, tj. Izba rękodzielnicza; uważa więc owo wystąpienie korporacyj za nieprawne. Popiera sam wniosek o podwyżce dodatku, a ażeby dopomódz ubogim rękodzielnikom, stawia wniosek o udzielenie Towarzystwu zachęty przemysłu krajowego bezpłatnie zajmowanego przez nie dotąd lokalu na nieustającą wystawę przemysłu krajowego, — jednakże pod warunkiem, że przemysłowcy i rzemieślnicy będą mogli wystawiać tam swe wyroby bez opłaty składowego. (Składowe to wynosi $10^0/_0$ od ceny, uzyskanej ze sprzedaży ulokowanych na tej wystawie wyrobów, a z opłaty tej zarząd wystawy pokrywa wszelkie swe koszta).

P. Jonasz imieniem mniejszości sekcyi finansowej sprzeciwił się podwyżce dodatku do podatku zarobkowego i zniżeniu podatku gminnego od czynszów, bo zakrawałoby to na to, że ojcowie miasta — tak zwani kamienicznicy — zniżyli sobie podatek od kamienic, a nałożyli większy ciężar na kontrybuentów, opłacających podatek powszechno-zarobkowy, a więc także na ubogich rzemieślników.

Prof. Pawlewski postawił wniosek o pozostawienie dodatków gruntowego i domowoczynszowego na dzisiejszej stopie, a podwyższenie tylko dodatku do podatku zarobkowego.

P. Gołąb wskazał, że właścicielom kamienic należy właśnie obecnie koniecznie ulżyć w ciężarach na rzecz gminy, gdyż czeka ich instalacya wodociągów, wydatek kosztowny, którego właściciel kamienicy nie może wydobyć sobie od lokatora, bo lokator będzie musiał płacić za wodę.

P. dr. Loewenstein przemawiał za podwyżką, bo ona konieczna jest na pokrycie uchwalonych już wydatków, a budżet jest tak kruchy, że jeśli nie dziś to jutro koniecznem byłoby ten podatek nałożyć. Mówca, oświadczając się z tych samych powodów przeciw obniżeniu podatku czynszowego, zaleca na przyszłość unikanie dorywczości w uchwalaniu wydatków, na które nie ma zupełnie pewnego pokrycia.

P. Neumann wyraził nadzieję, że przez obniżenie podatku czynszowego potanieją czynsze, a ze stanowiska opozycyjnego p. Jonasza wnosi, że p. Jonaszowi osobiście ze względu na jego interesa wniosek komisyi jest sympatyczny.

Prof. Pawlewski podnosi, że niewczesną jest nadzieja, ażeby wskutek nieznacznego opustu z podatku czynszowego miałaby wyniknąć obniżka czynszów.

P. Jonasz ostro występuje przeciw p. Neumannowi, który pozwolił sobie na ten nietakt wytykania, że komuś z radnych taki a taki wniosek jest osobiście sympatyczny lub niesympatyczny. Jako radni mamy **obowiązek** rozważania wniosków i wydawania o nich opinii. Nie polemizujemy jednak nigdy z osobami, dotąd przynajmniej tego w tej sali nie było. Gdybym chciał pięknem za nadobne p. Neumannowi odpłacić, mógłbym go posądzić, że dąży, jako drukarz do „Steuerdrucku“ (ucisku podatkowego). Mówca zastrzega się raz jeszcze przeciw traktowaniu dyskusyi w sposób, jaki sobie obrał p. Neumann.

P. Janowicz zaznacza, że wniosek o postawienie *status quo* w sprawie dodatków do podatków uzyskał w komisyi ośm głosów przeciwko dziesięciom, a więc bardzo poważną liczbę głosów. Piętnuje też niestosowne zachowanie się p. Neumanna.

Referent dr. Głąbiński uspokaja obawy mniejszości, tłómacząc, że podwyżka podatku zarobkowego ubogiego rzemieślnika prawie nie dotknie, bowiem w czterech piątych zapłacą go wielkie przedsiębiorstwa, jak banki, koleje, jakoteż kapitaliści, a zaledwie w jednej piątej spadnie on na mniejsze zakłady, w szczególności na przemysł gościnny i szynkarski, jakoteż na handel stały. Sprawę lokalu wystawy przemysłu krajowego radzi mówca odesłać do komisyi przemysłowej, która bada, jak pokierować dalszemi losami wystawy. Na propozycyę tę Rada się zgodziła, poczem większością głosów uchwaliła wniosek komisyi, tj. o zniżenie czynszowego, a podwyższenie dodatku do podatku zarobkowego.

Następnie przyjęto bez dyskusyi budżet funduszu dóbr miejskich, a przy debacie nad budżetem fundacyj p. Riedl zażądał wezwania komisyi dla tej fundacyi, aby przedłożyła sprawozdanie ze swej działalności czteroletniej.

Z kolei uchwalono cały szereg rezolucyi i wniosków, a mianowicie:

dra Dziwińskiego o zbadanie, czy nie dałoby się połączyć z Lwowem gmin: Zamarstynowa, Zniesienia i Kleparowa, a to w celu zapewnienia tam lepszego dozoru policyjnego;

dra Lisiewicza, aby nasi posłowie w Radzie państwa zaprotestowali przeciwko uciskowi podatkowemu; aby ulepszyć drogi pod Lwowem; aby do sześciu tygodni Magistrat przedłożył plan organizacyi magistratu, a w szczególności miejskiego urzędu budowniczego; a do miesiąca akt kolaudacyi budowy nowego teatru; zaś komisya regulaminowa do sześciu tygodni projekt regulaminu czynności Rady miejskiej; aby uchwalone podwyższenie płac nauczycieli lwowskich szkół ludowych jak najrychlej weszło w życie; aby Magistrat wdrożył kroki u władz krajowych o przyczynienie się do kosztów utrzymania szkół ludowych;

dra Szpilmana rezolucya o subwencyę dla Tow. dziennikarzy polskich nie była brana pod obrady z tego względu, że sekcya finansowa przygotowuje już w tej mierze odpowiedni wniosek.

W dalszym ciągu uchwalono rezolucyę prof. Thulliego o zastanowienie się nad założeniem łaźni ludowych;

p. Markiewicza o rozważenie co do nabycia gruntu w pobliżu ulicy Bema na jedną szkołę ludową;

dra Roszkowskiego o szukanie nowych źródeł dochodów;

wreszcie prof. Rawera, by Magistrat w ciągu roku zdawał sprawę z załatwienia przekazanych mu rezolucyj.

Oprócz tego uchwalono następujące rezolucye, postawione przez komisyę budżetową: 1) o przedłożenie planów rekonstrukcyi ratusza; 2) o obmyślenie nowego sposobu ogrodzenia plantacyj miejskich, zabezpieczającego od uszkodzeń, jakoteż 3) sposobu zabezpieczenia kopca Unii Lubelskiej od zawalenia się; 4) o przedłożenie projektu użycia wodociągów teraźniejszych po wprowadzeniu nowych; 5) o przedłożenie wniosków w sprawie obfitszego i lepszego oświetlenia górnej części parku Kilińskiego, tudzież plantacyi Wysokiego Zamku; 6) o zarządzenie, ażeby zastąpienie oświetlenia naftowego ulic oświetleniem gazowem, postępowało w szybszym tempie; 7) o odniesienie się do rządu o subwencyę na cele asanacyi miasta; 8) o zastanowienie się nad założeniem gminnego zakładu asekuracyjnego; 9) o zastanowienie się nad reformą ustawy krajowej z dnia 18 grudnia 1881 (Dz. u. k. l. 48/83) w tym kierunku, iżby spirytus denaturowany został uwolniony od opłaty, jeżeli w zamian za to podwyższone zostaną inne opłaty od napojów spirytusowych — tak, aby gmina skutkiem tego nie doznała żadnego uszczerbku w swych dochodach.

Nakoniec p. dr. Loewenstein wskazał szkodliwe dla rozwoju ruchu budowlanego wprowadzenie na podstawie § 14 nowej należytości przenośnej, wyższej prawie o 3 proc. od dawnej; mówca postawił więc wniosek o wysłanie petycyi do Rady państwa z prośbą, ażeby odmówiła tej nowej ustawie, wydanej w drodze § 14-go, swojego zatwierdzenia.

Wniosek ten uchwalono **jednomyślnie**.

Na tem rozprawa budżetowa się skończyła.

Prezydent, zamykając posiedzenie, wyraził gorące podziękowanie jeneralnemu referentowi dr. Głąbińskiemu za niezmiernie jasne i dokładne przedstawienie stanu finansów gminy, podnosząc, że tą znakomitą pracą, ujętą w obszerną broszurę, oddał dr. Głąbiński gminie ogromną usługę. (Huczne brawa). Prezydent podziękował następnie p. dr. Maryańskiemu, jako przewodniczącemu komisyi budżetowej i sekcyi finansowej za wielkie trudy, poniesione podczas pracy nad budżetem. (Oklaski). Wreszcie podniósł, że Rada nie szczędziła mozołu i przez sześć posiedzeń rozstrząsała sprawy administracyjne gminy, ale mówca czuje się w prawie skonstatować, że wyczerpująca, rzeczowa krytyka, wydana podczas rozpraw budżetowych dopomoże do wyjaśnienia wielu potrzeb gminy i że organizacya Magistratu i Rady miejskiej dzięki tej krytyce tem pewniej pójdzie na właściwe tory. Mówca kończy serdecznem podziękowaniem dla Rady za pilny i żywy udział w rozprawach budżetowych. (Oklaski).

Na tem posiedzenie po godzinie 9-tej się skończyło.

Choroba królowej Wiktoryi.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 22 stycznia. Urzędowy biuletyn wydany wczoraj o 11 przed południem opiewa: Stan sił królowej od północy trochę się podniósł. Królowa przyjęła także nieco więcej pokarmu i pokrzepiła się snem. Największe zaniepokojenie obudzają zaburzenia w sercu.

Londyn 22 stycznia. Biuro Reutera donosi: Poza nader skąpemi wiadomościami oficyalnemi, które wogóle trudno uzyskać, z dobrego źródła zapewniają, że nagłą zmianę w stanie zdrowia królowej wywołał atak apoplektyczny, który spowodował również częściową utratę wzroku i mowy. Także przyjmowanie pokarmów połączone było z wielkiemi trudnościami. Przed utratą przytomności, królowa nie widziała już nikogo, tylko przez jaki kwadrans ks. Walii, który opuścił komnatę królowej widocznie do głębi przejęty i wzruszony. W całej Anglii objawia się powszechne, niezwykłe współczucie dla dostojnej chorej.

Osborne 22 stycznia. Biuletyn wydany wczoraj o 5 popołudniu powiada: Lekkie polepszenie w stanie zdrowia królowej, jakie rano się okazało, trwa nadal.

Cowes 22 stycznia. Cesarz niemiecki i książę Walii przybyli wczoraj wieczór do Osborne.

Wiedeń 22 stycznia. Wskutek choroby królowej Wiktoryi zapowiedziany na 22 b. m. bal dworski na rozkaz Cesarza odwołano.

Londyn 22 stycznia. Wydany o północy urzędowy biuletyn stwierdza, że stan królowej nie zmienił się. Lekkie polepszenie, które nastąpiło przed południem, trwało przez cały dzień. Pożywienie przyjęła królowa w dostatecznej ilości i spała spokojnie.

Osobny pociąg stoi tu gotów do odjazdu, aby na ewentualne wezwanie wszyscy ministrowie mogli natychmiast udać się do Osborne.

Londyn 22 stycznia. Dziś o godz. 8 rano wydany oficyalny biuletyn brzmi: Siły królowej w ciągu dzisiejszego rana zmniejszyły się. Sytuacya groźna.

Osborne 22 stycznia. Gdy cesarz niemiecki wszedł do pokoju królowej, chora natychmiast poznała swego wnuka. Cesarz Wilhelm zabawił tylko krótki czas u łoża chorej, bo lekarze odradzają zbytniego wzruszenia i wogóle dłuższej rozmowy.

---

7)

HOEI-LAN-KI

(KREDOWE KOŁO)

przez

LI-KING-TAO

Dramat chiński.

Podług najnowszego obrobienia przystosował na scenę Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy).

Hai-tang.

Ten człowiek tam podobny jest do mojego brata; zdaje mi się, że to on. O bracie, patrz, jestem w kajdanach (markuje tylko kajdany, chwyta go za suknię). Zjawiasz mi się jak bóg Pusa, który wysoko ma tron na górze Lo-Nia-szan. O przybywaj, nie ociągaj się, ulituj się, ratuj siostrę.

Czang-lin

(wyniośle). Upadłe stworzenie precz z drogi.

Tong-czao

(Bije ją bambusem).

Hai-tang.

Litości! (chwyta rękę brata).

Czang-lin

(odpycha ją). Precz; teraz byś mi zapewne oddała suknie i ozdoby, gdybym cię o to prosił.

Hai-tang.

Ach, to było moje nieszczęście; pani Ma użyła wszystkich swoich ostrych zębów, żeby męża przeciw mnie podjudzić. Spotwarzyła mnie, żem kochankowi ozdoby podarowała, a sama, jak skorpion męża otruła; potem mnie oskarżyła jeszcze o kradzież.

Czang-lin.

Od kogoż więc były te dary?

Hai-tang.

Wszak odemnie.

Czang-lin.

Więc ona mnie oszukała! Jeżeli tak, to nie mam powodu gniewać się na ciebie. Oto przy drodze winiarnia, chodźcie wstąpmy na czarkę wina. Gospodarzu, hola, wina.

Gospodarz.

Proszę, proszę bliżej. (Markuje, że nalewa i podaje). Oto wino.

Czang-lin.

Policyanci, słuchajcie. Ja jestem pierwszym urzędnikiem sądu z Czai-fong-fu; ta pani jest moją siostrą; rozkazuję wam opiekować się nią.

Tong-Czao.

Zbyteczny rozkaz, już my dobrze wiemy, co się należy.

Czao

(wchodzi z panią Ma). Jestem sekretarz Czao; kazałem Hai-tang zawieźć do Czai-fong-fu. Przekupiłem dwóch policyantów, żeby przy sposobności ręki nie pożałowali (robi gest przebicia sztyletem) i Hai-tang sprzątnęli. Ja i pani Ma idziemy za niemi.

Pani Ma.

Skostniały mi członki wśród śniegu; oto winiarnia, wstąpmy ogrzać się winem.

Czao.

Dobrze, uczyńmy to.

Hai-tang.

Jakiż szczęśliwy wypadek. Wszak to jest kwieciste pomalowane oblicze pani Ma. Bracie, ta potwora, co sobie na mnie zęby zjadła, przybyła tu ze swoim hultajem. Zwiążmy ich i zabierzmy z sobą.

Czang-lin.

(Do policyantów). Słuchajcie, nakazuję wam schwytać tę wiarołomną niewiastę wraz z jej towarzyszem.

(Policyanci dają Ma i Czao znaki, żeby znikli — oboje uciekają w chwili, gdy Hai-tang i Czang-lin chcą ich schwytać).

Czang-lin.

Ośle głowy, wypuściliście ich! Czyliż nie wiecie, że jestem waszym przełożonym i mogę was chłostać. (Bije Tong-czao).

Tong-czao.

Pan jesteś moim przełożonym i możesz mnie chłostać; ale ta uwięziona jest mojej pieczy powierzoną, więc ja mogę ją chłostać. (Bije Hai-tang — a jego bije Czang-lin — podczas bicia wychodzą).

Gospodarz.

Hola, poczekajcie, zapłaćcie pierwej.

Sië-pa.

Co? Ty śmiesz żądać zapłaty? To masz, (kopie go — i odchodzi za innemi).

Gospodarz.

Takie to moje szczęście. Po całych dniach czekam na gości — nareszcie zdarzą się łaknące gardła, ale cóż, nadejdą inni i spędzą ich, a ja zostaję z próżnemi rękami. Zamykam budę i wezmę się do innego interesu. (Odchodzi).

AKT CZWARTY.

(Pachołek przynosi tablicę z napisem: „Trybunał w Czai-fong-fu“. Stołki stawia na prawo, żeby środek sceny był wolny).

Najpierw wchodzą dwaj urzędnicy, potem woźny od miecza, woźny od bicia i woźny od chorągwi).

Pao

(wchodzi, za nim dwaj żołnierze).

Przychodzę tu w imieniu monarchy (cesarza), żeby prawo spełniać. Oznaką mojej władzy jest miecz i złocona chorągiew, moje nazwisko rodzinne jest Pao, mój przydomek To-hing, a mój tytuł honorowy Hi-wen. Urodziłem się w Lao-wel. Jestem wzorem wszelkich zalet, jakie urzędnik mieć powinien; jestem głuchy na podszepty, nienawidzę pochlebców, pogardzam przekupstwem. W uznaniu moich zasług, udzielił mi mój cesarz najwyższą pochwałę i obdarza mnie ciągle nowemi zaszczytami. Jestem członkiem muzeów, naczelnym nadzorcą archiwum państwowego. Jako starszy sędzia, mam z mocy urzędu mojego prawo karać stronniczych sędziów, urzędników oddalać, a chętne skłaniać ucho na zażalenia ludu. Zbrodniarzy mogę skazywać na ucięcie głowy, bez oglądania się na wyższe zezwolenie. Kochają mnie, ale boją się, samo wymienienie mojego nazwiska, wywołuje trwogę. W pobliżu sali sądowej nie odważa się nikt głośno mówić, nawet kruki przestają krakać, gdy tędy przelatują. Otrzymałem sprawozdanie ze sądu w Czing-czen, z którego się dowiaduję, że kobieta pewna swojego męża otruła, dziecko prawowitej matce chciała porwać i klejnoty pokradła. Na te zbrodnie jest kara śmierci. Zadziwia mnie tylko, że nazwisko wspólnika, wiarołomnego kochanka nie jest wymienionem i obawiam się, że oskarżenie opiera się na fałszywych zeznaniach. Wydałem potajemny rozkaz, żeby tu dostawiono wszystkie interesowane strony; cały proces na nowo przeprowadzę, złożę nowy dowód mojej bezstronności i sprawiedliwości. Niechaj wprowadzą wezwane osoby. (Siada na stołku).

Czang-lin

(wchodzi).

Siostro, staniemy teraz przed najwyższym sędzią, sławnym ze sprawiedliwości. Ja poruszę moje wargi w twojej obronie, ale może zechcesz i sama mówić.

Hai-tang.

Będę mówić, kiedyż mam mówić, jeżeli nie teraz?

Tong-czao.

Pan sędzia naczelny zajął już swoje krzesło. Zaczynajmy sprawę.

(Hai-tang, Czang-lin, za niemi Tong-czao i Sië-pa idą naprzód, klękają, dotykają ziemi czołem).

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Jubileusz. Ubiegłej niedzieli w Rzochowie powiatu mieleckiego tameczny proboszcz ks. Adam Grębosz obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa. Na uroczystość tę zjechali księża, obywatelstwo i włościanie, prawie z całego powiatu mieleckiego, w którym ks. Grębosz dla swych wielkich cnót i zalet serca cieszy się powszechnym szacunkiem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Środa dnia 23 stycznia, Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7—8, Rektor Prof. Dr. J. Szpilman: Szczegółowa hygiena żywienia (z demonstracyami).

Kolej Kołomyja - Stefanówka po chwilowej przerwie kursuje od dzisiaj na nowo.

Zmiana własności. Dobra Olszyny oraz Jodłówka Tuchowska, pierwsze w powiecie politycznym gorlickim, drugie w tarnowskim położone, łącznie 1500 morgów ziemi obejmujące, nabył w tych dniach dr. Tadeusz Federowicz z Krakowa od Szaji i Lai Berglasów za cenę 400.000 K.

Konkurs na posadę służbową dla utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego z siedzibą w Ropczycach rozpisała kraj. Dyrekcya Skarbu z terminem trzytygodniowym

Zaręczyny Szczepanika. Głośny wynalazca Jan Szczepanik bawi jeszcze ciągle w Przemyślu jako szeregowiec piechoty; wprawdzie pełni służbę przy telefonach wojskowych, a więc lżejszą, jednakże oczekuje lada dzień zupełnego uwolnienia, a to z powodu, że ma zesztywniałą wskutek ran od postrzału stopę prawej nogi. Atoli bawiąc przymusowo w Przemyślu, Szczepanik zapoznał się z domem dra Dzikowskiego, znanego lekarza i fizyka miejskiego i tam upatrzył sobie żonę w osobie urodziwej najstarszej panny Dzikowskiej, panny Wandy. W niedzielę wobec grona najbliższych jego krewnych i znajomych pp. Dzikowskich, oraz kilku przyjaciół wynalazcy, przybyłych z Wiednia, odbyły się zaręczyny; przez cały dzień z różnych stron świata nadchodziły depesze gratulacyjne i bukiety. Przy kolacyi zdrowie pary narzeczonych wymownemi i dowcipnemi słowy wniósł radca namiestnictwa p. Lanikiewicz, poczem posypał się szereg toastów, a jeden z obecnych w improwizowanych krakowiakach doradzał wynalazcy, aby zasób patentów co rychlej pomnożył. Jeden z uczestników biesiady podaje w *Słowie polskiem* następujący toast na tle „militarnych“ zasług Szczepanika:

...Tęgi bo wojak z Ciebie,
Służysz dwa miesiące
Jużeś gwiazdki wysłużył!
Oczęta błyszczące!

Tęgi bo wojak z Ciebie:
Za tę czasu krzynę
Jużeś se zawojował
Najmilszą dziewczynę.,.

Wynalazca po zwolnieniu od służby wojskowej, które w tych dniach nastąpi, wyjeżdża do Warszawy, gdzie utworzyło się właśnie (czwarte już z rzędu w Europie) Towarzystwo akcyjne dla przemysłu tkackiego systemu Szczepanika, które nabyło za sumę 750 tysięcy rubli patenty na patrony i maszynę elektryczną do dziurkowania kart tkackich i zakłada w Łodzi patroniarnię. W tych dniach ma też nastąpić zatwierdzenie statutów galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego, które, jak wiadomo, w Wiedniu, pod okiem wynalazcy, urządza pracownię dla wyrobu fotograficznego patronów tkackich. Następnie Szczepanik wyjeżdża do Ameryki, aby tam przedstawić swoje wynalazki.

Oficyaliści gospodarscy w Ameryce. Ze względu na to, że częstokroć młodzi rolnicy oraz abituryenci szkół rolniczych w Galicyi zapytują, jakie szanse powodzenia lub znalezienia zarobku mieliby w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, nadsyła nam ministeryum rolnictwa następujące przedstawienie stosunków tamecznych, opierające się na ralacyach konsulatów austro-węgierskich.

W Ameryce północnej istnieją 3 kategorye oficyalistów gospodarskich: dozorcy *(overseers)*, ekonomowie (*foremen*) i rządzcy lub dyrektorowie (*superintendents* lub *managers*).

Dozorców znajduje się na obszernych plantacyach w Stanach południowych lub na wielkich fermach, gdzie pracuje wielka liczba robotników. Prowadzą oni nadzór nad pewną partyą robotników, wiadomości z zakresu rolnictwa od nich się nie wymaga.

Ekonomowie muszą znać się na wszystkich robotach w zakresie gospodarstwa rolnego i umieć je wykonywać; zwłaszcza zaś muszą umieć obchodzić się z maszynami rolniczemi. Są to wyłącznie byli rolnicy, lub synowie fermerów; wielu z nich uczęszczało do szkół rolniczych. Szkoły takie istnieją w każdym Stanie Unii północno-amerykańskiej, a starają się one o wyszukanie posad dla swych wychowanków; w niektórych Stanach popyt za dobrymi abituryentami jest większy, niż podaż. Ekonomowie najczęściej są specyalistami, czy to dla uprawy zboża, czy sadownictwa, mleczarstwa i t. d.

Rządca kieruje całą fermą. Wielu takich „superintendentów“ czy „managerów“, ukończyło szkoły rolnicze, inni są tylko po kupiecku wykształceni, a zadaniem ich wydobyć jaknajwiększy dochód z powierzonego im gospodarstwa. W obec tego, że wiele kapitałów angielskich jest ulokowanych w wielkich gospodarstwach amerykańskich, spotyka się często rządców Anglików.

Można mieć najlepsze świadectwa szkół rolniczych austryackich, a mimo to można nie znaleść posady w Ameryce, albowiem właściciele ferm przedewszystkiem żądają „praktyki“, chcą ażeby kierownik fermy sam umiał pracować i znał się szczegółowo na wszystkich robotach. Jest to w tamtym kraju rzeczą jeszcze ważniejszą niż gdzieindziej, ponieważ tam nie ma ludności rolniczej, a w czasie żniw napotykać można na wielkich fermach robotników rekrutujących się ze wszystkich warstw społecznych Europy. Wielu z tych ludzi nigdy jeszcze nie widziało żniwiarki, lub maszyny do młócenia, ale ponieważ potrzeba gwałtownie rąk, więc przyjmuje się każdego, który umie prowadzić konie, lub trzymać widła w ręku.

Że rolnik może znać się równie dobrze na chowie bydła, mleczarstwie, sadownictwie, uprawie wina, gorzelnictwie itd., w to fermer amerykański nie chce wierzyć; zdaniem jego można gruntownie znać się tylko na jednym fachu.

Jeżeli młodzieniec, który w Austryi dobrze się wykształcił w rolnictwie i dość ma siły fizycznej, ażeby samemu wykonywać wszelkie roboty, przybędzie do Ameryki, i zrazu występuje jako robotnik gospodarski, to gdy okaże się zdatnym, może z czasem dorobić się lepszego stanowiska. Trzeba przytem jednak mieć na uwadze, że na wielkich fermach tylko w czasie właściwych robót potrzeba wielkiej liczby ludzi, zresztą zaś trzyma się tylko tylu, ażeby można bydło wykarmić; zatem młodzieniec ów musiałby co roku w czasie żniw wracać do tej samej fermy, ażeby go już tam znali. Są wprawdzie fermy, gdzie robotnicy cały rok mają zatrudnienie, ale robotnicy ci rzadko mają sposobność dostać się na lepsze stanowisko.

Anonsowanie się w amerykańskich gazetach rolniczych tylko w takim razie na coś się zdało, jeżeli można powołać się na kilkoletnią praktykę rolniczą w Ameryce północnej, bo na praktykę „w starym kraju“ nie wiele zważają. Znajomość języków, prócz angielskiego, nie jest wymagana, i nie przywiązują też do niej żadnej wagi.

Gdy zaprowadzone w Ameryce uprawę buraków cukrowych, sprowadzono dość wielu umiejętnych rolników z Niemiec i Francyi. Obecnie jest tam już podostatkiem znawców tej gałęzi gospodarstwa, i popyt za cudzoziemcami zupełnie ustał.

Józef Verdi, genialny kompozytor włoski ciężko zaniemógł; miał on wczoraj atak apoplektyczny, wskutek czego nastąpiło znaczne zaburzenie w mózgu. Ze względu na jego podeszły wiek (ma 88 lat), obawiać się można że znakomity twórca tylu prześlicznych oper, nie wróci już do zupełnego zdrowia.

Ofiary śnieżycy. Burza śnieżna, która srożyła się przed tygodniem na południu Rosyi stała się przyczyną wielu ofiar w ludziach i zwierzętach, o czem dopiero teraz nadchodzą wiadomości, pełne sensacyjnych szczegółów.

Oto niektóre z nich:

Kilku kolonistów Niemców, dążących do Odesy zaskoczyła w drodze szalejącą zamieć, więc ażeby ją przeczekać i uchronić się od przejmującego zimna, skryli się pod wozy. Śnieżyca tymczasem z każdą chwila stawała się coraz silniejsza, tak, że nieszczęśliwi podróżni znaleźli się wkrótce pod śniegiem. Jeden tylko z nich Bürger, postanowił walczyć z zamiecią i poszedł dalej. W ciągu 20 godzin zdołał przejść zaledwie 9 wiorst, aż znużony i zziębnięty trafił na jakąś chatę. Ale daremnie prosił i zaklinał, aby wysłano konnych w celu uratowania pozostałych jego towarzyszy, dopiero po upływie kilku dni, gdy zamieć przeszła, sześciu wieśniaków udało się na poszukiwania, i po całodziennem kopaniu się w śniegu natrafili nareszcie na zasypane wozy, z pod których wydobyto siedm zmarzniętych trupów. Z koni jeden tylko pozostał przy życiu.

Drugi wypadek jest następujący: Z pewnej wsi pod Odesą wyjechali bryczką do miasta: mieszkaniec Odesy p. Kurylski, osiadły tam od niedawna dentysta Mowszowicz, oraz pani Lebensohn. Podczas drogi powstała zamieć, a wzrastając z każdą chwilą, zamieniła się wkrótce w burzę śnieżną. Ślad drogi stracono z oczu, gdyż słupy wiorstowe znikły pod śniegiem, a dzień zamienił się w ciemną noc. Wokół ani żywej duszy — śnieg i śnieg.... Zmęczone konie utknęły w śniegu i opadłszy z sił, nie mogły zrobić kroku. Podróżnych owładnęła rozpacz. Z pośród nich ciepło odziany był tylko woźnica. Minęło pięć strasznych godzin i wszyscy poczuli, że zaczynają kostnieć. Zdecydowali się wówczas zaryć w śnieg, aby zabezpieczyć się od wiatru. Na nieszczęście jednak, zniewoleni byli wkrótce wyrzec się tego zamiaru, ponieważ pozostawione otwory dla przypływu powietrza zasypywały płaty śnieżne. Przeczuwając nieuniknioną zgubę, każdy z podróżnych wyrył na śniegu swoje nazwisko i miejsce zamieszkania, ażeby ci, którzy znajdą ich ciała, mogli się dowiedzieć o ich pochodzeniu. Nadeszła noc a wicher nie ustawał. Śniegu napadało tyle, że widać było z pod niego zaledwie wyciągnięte głowy koni. W tym stanie zastał podróżnych świt dzienny. Ale można sobie wystawić zdziwienie nieszczęśliwych, gdy przekonali się o zniknięciu woźnicy. Z początku sądzili, że zasypany został śniegiem, następnie jednak nabrali pewności, że woźnica, pozostawiwszy pasażerów na los szczęścia, ratował się ucieczką. Kiedy wreszcie podróżni z głodu i zimna popadli już w stan drzemki, nagle do uszu ich doszło rżenie koni. Ocknęli się i promień nadziei zaświtał im w duszach.

Ale — o losie! oczekiwało ich gorzkie rozczarowanie! Nieopodal rozległo się straszne wycie i wkrótce na nieznacznej od nieszczęśliwych przestrzeni ukazały się dwa wilki. Wszyscy wówczas schowali się w śnieg. Wilki tymczasem zbliżały się coraz więcej i nakoniec znalazły się od drżących ze strachu podróżnych zaledwie o kilka kroków. Jeszcze chwila i zwierzęta rzuciły się na konie. Wówczas Kurylski dał strzał z rewolweru, ale chybił. Wilki odbiegły od koni, lecz po chwili znów się na nie rzuciły. Drugi wystrzał Kurylskiego okazał się więcej skutecznym: jeden z wilków padł, co widząc drugi, jakby pragnąc pomścić śmierć towarzysza, szybko rzucił się w stronę podróżnych, których ogarnął strach paniczny. W chwili tej pani Lebensohn, spostrzegłszy, że Kurylskiemu skostniały ręce, wyrwała mu rewolwer i, prawie, nie celując, wypaliła. Wilk legł na miejscu. W pół godziny potem zjawiła się niespodziewana pomoc w osobach trzech włościan, których przysłał zaginiony woźnica. Zmęczonych i ledwie żywych podróżnych dostawiono wkrótce do wsi, skąd po kilku zaledwie dniach byli w stanie wyjechać do Odesy.

Do wydarzeń, mających źródło swoje w zamieciach śnieżnych, zaliczyć należy również następujące: Zamieszkała w Odessie wdowa, Anna Harkowska, oczekiwała powrotu z Orenburga córki swej Maryi, kształcącej się tam u brata, oficera, której nie widziała lat sześć. Skutkiem zamieci śnieżnych, panna, jak i tysiące innych pasażerów, pozostawała przez tydzień w Rozdzielnej. Smutek matki nie miał granic. Nie otrzymując od córki żadnych wiadomości, zatelegrafowała do Rozdzielnej, lecz odpowiedzi nie otrzymała z powodu nieznalezienia adresatki, której w głowie nawet nie postało przeglądać spis niedoręczonych telegramów. To więcej jeszcze powiększyło smutek p. Harkowskiej. Pewnego razu siedziała ona w zamyśleniu przy stole, gdy nagle drzwi się otworzyły i na progu stanęła oddawna oczekiwana córka. Ujrzawszy matkę, z głośnym krzykiem rzuciła się w jej objęcia. Z piersi Harkowskiej wydobył się dziki odgłos i zamiast witać się z córką, pozostała jakby przybita do miejsca, a następnie zaczęła biegać tam i z powrotem po pokoju. Przestraszona zachowaniem się matki córka, zatrzymała ją i ujęła za rękę, lecz ta ugryzła ją i wyrwawszy się, wybiegła na ulicę. Rzucono się za nią w pogoń, pochwycono i przyprowadzono do mieszkania. Biedna staruszka pod wpływem nagłej radości dostała pomieszania zmysłów i nie poznaje dotąd córki, której z taką niecierpliwością oczekiwała.

Tragiczne te epizody wyjęliśmy z masy innych, bo jest ich bardzo wiele.

Zmarli. W Sądowej Wiszni Karol hr. Komorowski, szambelan, b. rotmistrz ułanów, lat 64. — W Chełmie koło Brodów ks. kanonik Rosner. — W Dukli ks. Jan Zwoliński, proboszcz, podkomorzy papieski, lat 80 wieku, a 54 kapłaństwa. — We Lwowie Teofila Korzeniowska, żona radzcy namiestnictwa, lat 40. — Izrael Abler, właściciel kawiarni „Imperial“, lat 63.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Katarzyna Reindl z Wolicy (z prośbą o Mszę świętą za jej i wnuków zdrowie) 6 K.; F. G. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie dla całej rodziny) 5 K.; N. z Nowegomiasta (z prośbą o pomyślność dla syna) 2 K.; H. M. F. z Tłustego (z prośbą o opiekę N. M. P. i pomoc w ciężkiem położeniu) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.209 K. 50 gr.**, pięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Na zupę rumfordzką nadesłały pp. Ewa i Lila Paygert ze Streptowa koło Żelechowa Wielkiego 3 K.

Stan powietrza. T. o g 6 rano — 1. w poł. —0 R. Bar. 769. Podnosi się Pochmurno.

Aforyzmy.

Mądry — kto bliźniego błędy widzi jasno,
Mędrszy — kto krytycznie patrzy na duszę własną.

Ojcowska rada.

— Mój synu! jeżeli wiesz, czego chcesz, a chcesz tego, co możesz, i jeżeli możesz wszystko, czego chcesz, i wiesz, że możosz to, czego chcesz — wtedy jesteś człowiekiem skończonym.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Zaczarowane koło“ baśń dram. L. Rydla. We środę „Romantyczni“ kom. 3 aktach Edm. Rostanda i „Dziewczyna sędzią“ komedya w 3 aktach Fr. Zabłockiego. We czwartek „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta; występ Ig. Warmutha i Eug. Strassern oraz pierwszy występ kapelmistrza p. Spettrino. W piątek po raz pierwszy „Najstarsza“ kom. w 4 akt. a w 5 odsłonach Juliusza Lemaitra.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Obok „Romantycznych“ Rostanda, których trzecie przedstawienie cieszyło się nie mniejszem powodzeniem, niż poprzednie i znowu zapełniło salę teatralną, ujrzeliśmy wczoraj jednoaktówkę Moliera „Sganarel“. Rzecz cała polega na nieporozumieniach, które w jednej chwili powstają i w lot ogarniają dwie pary, jedną zakochanych (panna Mrozowska i p. Woleński), a jedną małżonków (p. Solska i p. Kosińsk i), sprawiając, że każda z tych czterech osób każdą niesłusznie podejrzywa, — aż ta cała gmatwanina podejrzeń rozwiewa się równie szybko i łatwo, jak powstała. Tej bezpretensyonalnej igraszce nadaje większą wartość charakterystyka tytułowej roli Sganarela, zazdrosnego męża, a przytem tchórza. Wielkość autora w tem się okazuje, że i tej postaci, przedstawionej ironicznie, użycza rozumnych argumentów i w ten sposób, mimo, że ją przedstawia na zewnątrz karykaturalnie, daje jej pewną cechę prawdy. Sganarela grał p. Kosiński, młody aktor, który w niejednej roli drugorzędnej już się wyróżnił i odegrał ją z dość wielkim humorem. Reszta aktorów miała role szablonowe, więc mało pola do popisu. Całość szła składnie i raźno.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 22 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4983 sztuk. W w tem było z Galicyi 1056, z Bukowiny 63. Przebieg targu spokojny. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 214 Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 177 sztuk po 54 do 62, 369 sztuk po 63 do 69, 258 sztuk po 70 do 76, 10 sztuk po 77 do 80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 52 do 66, bydło chude po 34 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 22 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski datowany 20 stycznia, zwołujący radę państwa na 31 stycznia.

Wiedeń 22 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi, że Cesarz Franciszek Józef udzielił wysokich dekoracyj kilku wybitnym poddanym pruskim, między innymi prezydentowi rejencyi w Opolu Pohlowi i starszemu burmistrzowi Berlina, Kirschnerowi.

Wiedeń 22 stycznia. Trybunał państwowy unieważnił pięć wyroków, wydanych przez polityczne władze pierwszej instancyi, a zarządzających wydalenia z obrębu monarchii austro-węgierskiej. Między innymi dotknięty był takim wyrokiem górnik Pospischil w Morawskiej Ostrawie.

Paryż 22 stycznia. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o kongregacyach katolickich. Hr. de Mun odpierał ataki sprawozdawcy, skierowane przeciw kongregacyom i omawiał następnie kwestyę dóbr „martwej ręki“. Mowca wystąpił przeciw dokumentom, ogłoszonym przez rząd, a oceniającym ogólną wartość dóbr kongregacyjnych na miliard franków. Zdaniem jego, większa część tych dóbr nie jest własnością kongregacyi, których łączny majątek wynosi nie więcej, jak 435 milionów franków.

W końcu apelował hr. de Mun do przyjaciół wolności, aby projekt ustawy odrzucili. (Oklaski na prawicy) Prezydent ministrów Waldeck Rousseau oświadczył następnie, że celem ustawy w mowie będącej jest zapewnienie przewagi społeczeństwa świeckiego nad duchowieństwem. Kościołowi nie grozi stąd żadne niebezpieczeństwo. Rząd życzy sobie zapomocą ustawy o stowarzyszeniach i kongregacyach zapewnić pokój i prawidłowy rozwój instytucyom prawnym. (Burzliwe oklaski). Izba uchwaliła następnie 298 głosami przeciw 226, aby mowę Waldecka Rousseau afiszami opublikowano na rogach ulic we wszystkich gminach Francyi.

Hamburg 22 stycznia. Dochodzenia bakteryologiczne stwierdziły, że nieżywe szczury znalezione między ładunkami przybyłego tu z Birmy okrętu „Bergamon“, zarażone były dżumą.

Budapeszt 22 stycznia. Stan zdrowia br. Fejervary'ego jest zadowalający.

Praga 22 stycznia. Wczoraj przedpołudniem odbył się ślub byłego prezydenta ministrów br. Thuna z hr. Ernestyną Wratislaw Mitrowską. Ceremonii ślubnej dokonał arcybiskup praski Skrbensky. Jako świadkowie funkcyonowali hr. Bouquoy, Maksymilian hr. Thun, Maksymilian hr. Wratislaw i Jarosław hr. Thun.

Sztokholm 22 stycznia. Król wyzdrowiał zupełnie i objął wczoraj na nowo kierownictwo spraw kraju.

Monceaux les Mines (we Francyi) 22 stycznia. Górnicy uchwalili strajk jeneralny i żądają podwyższenia płacy.

Wiedeń 22 stycznia. Jak dzienniki donoszą, prezydyum Izby panów pozostanie to samo.

Medyolan 22 stycznia. Podług wydanego biuletynu, Verdi ma się dziś nieco lepiej.

Paryż 22 stycznia. *Gaulois* donosi, że kontradmirał Caillard otrzymał wczoraj wieczór nagły rozkaz, aby z dwoma krążownikami wyjechał z portu w Tulonie na pełne morze. Oba te okręty udają się rzekomo do Dardanelów, aby u wejścia do cieśniny oczekiwać jachtu cara Mikołaja i towarzyszyć mu do wód francuskich. Tam jacht przyjęty będzie przez całą francuską eskadrę morza Śródziemnego i odprowadzony do portu tulońskiego.

Goeteborg 22 stycznia. Dr. Nordenskjöld prosił o państwową subwencyę w wysokości 35.000 koron celem rozszerzenia programu wyprawy do południowego bieguna. Dr. Nordenskjöld ma zamiar zatrzymać się dłużej w strefie antarktycznej. Koszta całej wyprawy oblicza na 115.000 kor.; rozporządza już sumą 75.0000 K.

Wypadki w Chinach.

Pekin 22 stycznia. „Biuro Wolfa“ ogłasza telegram z Pekinu z 19 b. m.: Z Tientsinu wyruszył wczoraj oddział pod dowództwem majora Hofmana w okolicę jeziora Tsilikai na północny wschód od Tientsinu, gdzie gromadzą się bandy zbójeckie.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 stycznia. Książę Orleanu z Żółkwi. Kap. Rettiech z Kamionki Strum. L. Kollat z Jadłok. Br. Jorkasz Koch z Tarnowa. K. Malczewski z Krakowa. K. Müllner z Borszczowa. S. Marmorosz z Kołomyi. F. Nowak z Olchowca. S. Younga z Hrusiatycz. S. Nagy z Wrocławia. E. Häusler z Pragi. K. v. Rechtenberg z Wiednia. S. Moysowa z Rudnik. F. Spettrino z Medyolanu. F. Zimermann z Berlina. A. Prock z Lincu. Dr. J. Walewski z Nosowa. Dr. E. Brzeziński z Plewny.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 stycznia. W. Korol z Bytkowa. K. Rath z Wiednia. E. Glogierowa z Tarnopola. S. Osuchowski z Beniowa. N. Kos z Kałusza. H. Cohn z Wiednia. N. Nemestel z Mostów wielkich. H. Nemetowicz z Tarnowa. Z. Żymczyk z Przemyśla. Z. Piątkowscy z Przemółki. Z. Frankiewicz z Pragi. A. Zieliński z Sambora. F. Fekiesz, R. Kiszmark i A. Layosz z Budapesztu

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 22 stycznia. Fr. Janowski, Ks. Paszyński, dyr. Zalański i dr. Krongold z Krakowa. Ks. Podoliński z Derebnia. L. Neustädter z Stuttgartu. K Gerliński z Stryja. A. Isakowicz z Rzeszowa. Ks. Durbak z Rawy ruskiej. M. Lambor z Sambora. A. Markus z Wiednia. W. Sandor i A. Stern z Budapesztu. Ks. W. Szczepaniak z Żółkwi. K. Wołkowicki z Galicyi. W. Pawelski z Tłumacza. E. Barosz z Przemyśla. Dr. Kratter z Stanisławowa. A. Zabłocki z Kijowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·60.

Berlin 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·50.

Paryż 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92. Mąka („Fleur de Paris“) 24·70.

Frankfurt 22 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·80. Koleje państwowe 143·00. Alpiny 000·00. Disconto 178·00. Laura 000·00.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·83—7·84, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·79—7·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·34—5·35, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·39—6·40, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna szczególnie w kursach kukurudzy i owsa. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na październik 7·60—7·62; żyto na kwiecień 7·33—7·34; owies na kwiecień 6·00—6·01; kukurudza na maj 5·02—5·03. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: dosyć dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

9)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Niektóre najpospolitsze w Europie rośliny, po przewiezieniu ich do Anglii, stają się delikatniejszemi i cenniejszemi; wymagają obszernych i kosztownych pomieszczeń, troskliwości, obsługi.

Trzmielina, wawrzyn, akacya, stają się roślinami pokojowemi, róże kwitną w doniczkach, anemony w inspektach, brzoskwinie, morele hoduje się w skrzyniach.

A już do szczytu pretensyi dochodzi latorośl winna.

Bujna, obfita, dająca wspaniałe zbiory we Francyi, staje się po drugiej stronie kanału rośliną zbytkowną, służącą prawie tylko do ozdoby.

Cieplarnie winne w Chartran stanowiły osobliwość największą i pomimo nieobecności właścicieli, oraz oszczędności ciotki Kiddy, utrzymywane były bardzo starannie.

Jak za czasów pobytu ostatniego lorda Chartran, obszerna, oszklona halla zachowała w całości swe kruche pokrycie; żelazne pilastry często były malowane; główny wodotrysk czynny był bezustannie; w delikatnej, przesianej przez rzeszoto ziemi młode latorośle, rosnąc, mieszały swe wątłe gałązki ze szczepami staremi, pnącemi się po pilastrach i sznurach drucianych, krzyżującemi się nad głowami i wspinającemi się aż do szczytu budynku.

Z artystycznego punktu widzenia była to cieplarnia idealna, przypominająca ogrody bajeczne: czarująca barwami na wiosnę, pełna czarnych lub złocistych ogromnych gron jesienią.

Nigdy nie było tam ani jednego grona zepsutego; nigdy nie wyrządziła szkody ani powódź, ani susza, nigdy żaden ptak nie zepsuł jagód; było to arcydzieło ogrodnictwa, ścisłość matematyczna, jaką można zdobyć tylko środkami sztucznymi.

Pomiędzy zżółkłemi liśćmi wisiało jeszcze kilka gron, tem cenniejszych, że pora była spóźniona.

Franciszek zerwał parę najpiękniejszych i podał je towarzyszce.

Wśród tej zieloności i zapachu kwiatów, można było zapomnieć, że to Północ i zima.

Teresa zrzuciła z siebie futro i kapturek, i usiadłszy pod splotem zwieszających się gałęzi, zaczęła oskubywać grona.

— Wspaniałe! — rzekła.

— I równie piękne jak francuskie?

— Piękniejsze.

— I równie dobre?

— Nie — odrzekła otwarcie — wolę zwyczajne.

Miała słuszność.

Ich piękny, przyjemny dla oka pozór zawodził w smaku.

— Trudno to, nic nie zastąpi otwartego powietrza i swobody. Nie można zmusić natury, nie psując jej. Rośliny, zarówno jak ptaki hodowane w klatce, cierpią i przeradzają się.

— Tak samo jak i ludzie.

Słowa te, z naciskiem wypowiedziane przez Stefana, miały widocznie znaczenie osobiste.

Czy chciał on przez nie dać do zrozumienia, że i on wychował się w tym pałacu jak w klatce i dojrzał w ubóstwie i osamotnieniu?

Czy to bezustanne krępowanie go zwyrodniło jego ciało, stępiło jego umysł, zmieniło instynkta wrodzone, uczyniło go dzikim, dziwakiem, gdy tymczasem na swobodzie mógł stać się człowiekiem podobnym do innych, a nawet lepszym?

Queenie od pierwszego spotkania się ze Stefanem, zwłaszcza od ostatniej z nim rozmowy, zauważyła tę różnicę, ale Franciszek nigdy nie zwracał na nią uwagi.

Dopiero powyższe słowa Stefana zastanowiły go nieco.

— Co ty przez to rozumiesz? Co nazywasz klatką?

— To moja rzecz — odrzekł opryskliwie i odwrócił się do niego plecami.

Franciszek nie zwracając na niego uwagi, powrócił do Queenie.

Wysoka temperatura cieplarni prawdopodobnie zaszkodziła dziewczynie.

Nagle utraciła apetyt do winogron i czując, że robi się jej źle, zaproponowała powrót do domu.

— Niech pani pozwoli ofiarować sobie bukiecik — rzekł Franciszek, nachylając się ku grządce kwitnącej rezedy.

— Nie ruszaj tego! — zawołał Stefan, odtrącając jego rękę, a następnie osobę.

Potrącenie było tak gwałtowne i brutalne, a ton słów tak imponującym, że Franciszek zachwiał się i osłupiał ze zdziwienia.

Zanim zdołał odpowiedzieć, Stefan wyszedł z cieplarni.

— Co to jest? Stefan już zanadto sobie pozwala.

Chciał pobiedz za nim, lecz Queenie powstrzymała go.

— Nie idź pan —rzekła—i zostaw go w spokoju, on taki rozdrażniony!

— Z jakiego powodu tak postąpił? Nic mu nie powiedziałem, nic nie uczyniłem, więc za co?

— I ja nie rozumiem, ale proszę pana, nie idź!...

Queenie była blada i wystraszona.

Przejmował ją jakiś nieokreślony niepokój, podobny do uczucia, jakiego doznała Teresa dnia poprzedniego, gdy Walter uczynił wzmiankę o legendzie, związanej z zamkiem Chartran.

Rąbek tej tajemnicy odsłoniła jej błyskawica nienawiści, jaką dostrzegła w oczach Stefana.

Słowa i postąpienie jego miały znaczenie podrzędne, były tylko pretekstem, myśli miały znaczenie ukryte, może nawet straszne,

— Nie wiedziałam, że pański brat taki gniewliwy — rzekła.

— Wcale nie, zawsze był bardzo spokojnym i milczącym. Nigdy nie widziałem go tak rozdrażnionego. Nie rozumiem, za co mógł się obrazić... O co jemu chodziło? Może o winogrona...

Domysł ten wydał mu się trafnym, gdyż ręką uderzył się w czoło i zawołał:

— Rzeczywiście, chodziło mu o winogrona ciotki Kiddy. Jestem pewnym, że ona codziennie liczy wszystkie grona. Nie wyobrazi pani sobie, do jakiego stopnia jest ona skąpą. Wytresowała Stefana na psa czujnego, który, widząc, że ktoś sięga ręką po skarb, zaszczekał.

I pobłażliwie wzruszył ramionami.

— Powinienem był pamiętać o ich drażliwości i nie wywoływać jej. No, ale żyjąc jak wszyscy i ze wszystkimi, trudno pamiętać o takich dziwactwach. Chyba nie ma na świecie dwóch drugich istot, podobnych do ciotki Kiddy i jej syna. Śmieszni są... Lecz zdaje mi się, że dzwonią na śniadanie.

Franciszek wkrótce zapomniał o tej przygodzie, ale w umyśle Queenie pozostawiła ona w stosunku do ciotki Kiddy i jej syna wrażenie nietylko komiczne.

— Czy oni zawsze będą mieszkali tutaj z Walterem i Teresą? — zapytała wychodząc z cieplarni.

Zapytanie to tak zdziwiło Franciszka, jak gdyby Queenie żądała od niego odpowiedzi, czy stary zamek Chartran zawsze pozostanie na swem miejscu.

— Ależ naturalnie... Dokądżeby udali się? Co zrobiliby z sobą i co tutaj robionoby bez nich? Po śmierci naszych biednych rodziców, tak strasznej i niespodziewanej, tylko ciotka Kiddy znała nasze sprawy, sama robiła więcej, niż razem wzięci opiekunowie, prawnicy i wuj Mainwood i sama od tego czasu rządziła całym majątkiem i domem. Żaden rządca nie wyrówna jej pod względem inteligencyi i ruchliwości, nie mówiąc już o gorliwości. Nie widać po niej tego, a jednak gdy chodzi o nasze interesy, to zapomina o sobie i o całym świecie. Nie ma ofiary, którejby nie uczyniła dla powiększenia majątku choćby o piędź ziemi. Pod tym względem dochodzi aż do manii, jak miała pani sposobność widzieć wczoraj; nic jej nie obchodzi z wyjątkiem kluczy, służby, robotników i fermerów. Od dwudziestu lat jeden raz tylko wyjeżdżała z Chartran do Londynu pielęgnować mnie, gdy byłem chory na tyfus i jak pielęgnowała! choć zawsze z tą samą twarzą zagniewaną i milczącą. Ale należy jej przebaczyć powierzchowność i usposobienie. Nieszczęścia uczyniły ją taką...

— Czy była w życiu tak nieszczęśliwą?

— Bardzo! Biedna kobieta!

Nieszczęścia ciotki Kiddy były również usprawiedliwione, nie było więc powodu ukrywać ich przed Queenie.

Zresztą, łatwo było Franciszkowi zdobyć się na zaufanie, gdyż wierzył w dyskrecyę swej towarzyszki i nie umiał utrzymać sekretu.

— Należy pani do rodziny, więc powinnaś wiedzieć o wszystkiem. Otóż ciotka Kiddy, będąc jeszcze młodą panną, dała się wykraść...

Okrzyk, zdradzający w połowie zdziwienie, w połowie śmiech, wyrwał się z pod kaptura, w którym znowu ukryła się piękna główka Queenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.